

Za Redakcją odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy
ul. Wilejskiej pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.
Cena ogłoszeń (inzeracji):
od wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklam od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłumaczenia).
Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie nie-
mieckim i w Austrii 9 mar. 13 fen., w Belgii, Wio-
szech, Szwajcarii i Ameryce 12 mar. w Danii, Fran-
cyi, Anglii i Szwecyi 14 mar. 40 fen.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji: przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
stowego niemiecko-austriack. należących urzędy po-
stowe. W innych krajach zaś tylko nasze agencje,
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.
Reklama
nadawane Redakcji nie zwracają się i nie są one będą

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

Na miesiące **listopad-grudzień** otwie-
ramy osobną prenumeratę, którą obowiązane
są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy po-
cztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla za-
miejscowych 3 marki 5 fenigów, dla miejsco-
wych 2 marki 50 fenigów.

Ekspedycja Dziennika Poznańskiego:

POZNAŃ, 23 października.

Le roi s'amuse — takby streścić można wszystkie
telegramy i korespondencje medyolańskie, nadeszłe w
tej chwili, i na tłem streszczeniu moglibyśmy może po-
prześcić, gdyby prasa sama tak włoska jak berlińska
nie nakazywały nam poważniej nieco zapatrywać się
na te odpowiedzi cesarskie, na to przyjęcie, jakiego
cesarz Wilhelm doznaje ze strony króla włoskiego i
Włochów. Zabawa następuje po zabawie; przedsta-
wienie w teatrze; przegląd wojska, pochwały dla je-
nerałów włoskich za postawę żołnierza; potem obiad a
na obiedzie toasty, zaręczenia wiecznej przyjaźni, po-
tém polowanie, przejażdżka po jeziorze, znowu obiady
i znowu mowy o przyjaźni — miałyby to wszystko
nie mieć znaczenia, przeminać bez wrażeń a nie zosta-
wić żadnych po sobie śladów? Takie pytanie zadają
sobie klerykalne pisma a na to odpowiadają już po-
niekąd dzienniki liberalne tak Włoch jak Niemiec.
Gazzetta di Torino tak pisze: „Nie Watykanowi,
nie kościołowi wypowiedział wojnę książę Bismarck.
Walczy on przeciwko Francji, w jej podwójnym cha-
akterze, przeciwko Francji, która jest niejako wciele-
niem nieprzyjacielskiej narażoności zasad, źródłem
reakcji, jej siedliskiem. Skombinowany ten atak wy-
mierzony jest głównie przeciwko Niemcom i Włochom.
Niemcy posiadają duchową i militarną supremacyę —
Włochy natomiast mają swój nieomylny instykt,
któryby zatracić chcieli przyjaciela Francji. Ale do-
póki istnieć będzie system Cavoura, nie może być mo-
wy o lepszych czasach. Jeżeli dla popierania tego sy-
stemu przyjechał cesarz z ministrami i generałami —
odjedzie z niczym i spotkanie monarchów żadnych nie
przyniesie owoców. Niechaj o tēm nie zapomni
polityka niemiecka. Rząd włoski bowiem nie jest w
wielu rzeczach w zgodzie z narodem włoskim.
Niechaj uprzedzi sobie ks. Bismarck, że rząd włoski
i naród odmiennymi kroczą drogami, że Włochy w zna-
cznej swej większości sympatyzują z Niemcami, z ich
polityką kościelną i z wszystkimi ich zamiarami.
Nieprzyjaciele Niemiec naszymi są nieprzyjaciółmi, in-
teres Niemiec naszym jest także interesem. Dla tego
jeśli kiedyś Niemcom zagrażał będzie niebezpieczeń-
stwo, niechaj liczą na to, że naród włoski ich poprze
i jak w roku 1870 tak wywrze nacisk na swój
rząd, że go porwie za sobą. Temu, co powiedzą mi-
nistrowie włoscy — niechaj wiary nie daje ks. Bismarck,
bo oni nie są przedstawicielami Włoch. Włoski rząd

służy Francji i Watykanowi — naród włoski słucha
Berlina. — O ile na te objawy służalstwa ze strony
dziennikarstwa włoskiego wpływają procenta z zasa-
kwestrowanego majątku króla hanowerskiego, elektora
heskiego, czy ta armia włoska z pod Custozzy i flota
włoska z pod Liassa przyda się na coś Niemcom —
rozstrzygać tego nie będziemy, powiemy tylko, i to
nie na chwałę prasy włoskiej, że z temi dytyrambami
wcale nie stoi odosobniona Gazzetta di Torino.
To też nie dziwnego, że wśród takiego usposobienia i obę-
du rozpętuje się we Włoszech nad przyszłym przymie-
rzem, nad rozmaitemi kombinacjami. O tēm przymierzu
włosko-niemieckim najwyraźniej pisze dziennik rady-
kalny włoski Il Movimento. Według niego ks.
Bismarck pragnie zawrzeć przymierze z Włochami,
nie inaczej jednak, jak z gabinetem radykalnym zło-
żonym z pp. Nicotera, Crispi, De Pretis i innych przy-
wódzów opozycji liberalnej, którzy jego politykę ko-
ścielną pochwalają, a w polityce zagranicznej mają je-
dnakie dążenia. Owóć Il Movimento utrzymuje, —
że taki gabinet jest dziś w interesie narodu włoskiego
i dynastji sabaudzkiej nieodzownie potrzebnym, choć-
by dla wielkiej roli, jaką książę Bismarck wyznacza
Włochom w swoich nowych kombinacjach politycznych.
A mianowicie ofiaruje kanclerz niemiecki Włochom
przymierze zaczepno-odporne na następujących warun-
kach: 1) zgodna polityka Włoch i Niemiec względem
Stolicy Apostolskiej; 2) zgodne działanie w kwestji
wschodniej Włoch, Niemiec z Austrią, co obu mocar-
stwom tēm łatwiej przyjdzie, że z jednej strony istnieje
już przymierze a przynajmniej zawiązek przymierza
między Włochami i Austrią polegające na wzajemnym
poręczeniu swoich posiadłości, na zjedździe bowiem w
Wenecji Austrią uroczyste zrzeka się dawnych pro-
wincji swoich Lombardji i Wenecji, a z swej strony
Włochy obiecały pomagać Austrii, jeśliby mocarstwo
to zagrożone zostało; z drugiej zaś strony ks. Bismarck
wychodzi z zasady, że istnieje zupełna tożsamość intere-
sów Austrii i Niemiec na Wschodzie; nakoniec 3)
wojna z Francją, na przypadek nieprawdopodobny
zresztą, jeśliby to mocarstwo, korzystając z zawiłkai
wschodnich, zagroziło Niemcom. Takie to kombinacje
polityczne snują teraz dzienniki radykalne włoskie.

Przejdźmy teraz do spraw Bawaryi dotyczących.
Przy rozprawach nad znanym adresem wypowiedział
pan Stauffenberg, że Izba bawarska dwa razy przesłała
do porządku dziennego nad panem Joergem. Teraz
— odzywa się prasa liberalna — przejście do porządku
dziennego nastąpiło po trzeci raz i to przez samego
króla. Te wielkie plany, jakimi bawił się pan Joerg
i jego sronnictwo, nie udaty się. Sejm bawarski nie
zbierze się przed nowym rokiem a aż do tego czasu
na kółku zawieszają muszą „patryoci bawarscy“ swoje
projekta. W tym zaś czasie inaczej już rzeczy wyglą-
dać będą, jak w obecnej chwili i pytanie, czy „stron-
nictwo patryotyczne“ cieszyć się będzie większością
dwóch lub trzech głosów. — Ostatnie zdanie nie jest
nam zrozumiałe. Bądź jak bądź, położenie Bawaryi
i stronnictwa patryotycznego jest bardzo trudne a na-
wet niebezpieczne. Pruskie dzienniki jeszcze sobie
życzą, aby w Bawaryi rzeczy przyszły do wyzywającej
ostateczności. Volks-Ztg. np. dowodzi, że dla Ba-
waryi byłoby bardzo zdrowo, gdyby była rządzoną
czas jakiś przez p. Joerga i ultramontanów. Byłby to

nowy, najlepszy środek, zniechęcenia ludu do wyborów
klerykalnych, do wzmocnienia opinii liberalnej, do da-
nia następnie rządowi ludzimu energiczności.

Wiadomości z Londynu i Paryża donoszą tylko o
zebraniach wierzyteli papierów tureckich i naradach,
w jaki sposób odwrócić cios, jaki ich dotknął.

W Hiszpanii don Karlos bawi się ciągle jeszcze
w króla, wyznacza sądy wojenne na swych generałów,
a tymczasem z każdym dniem uszczupla się jego ar-
mia. I tak w dniach ostatnich znaczna liczba kar-
listów a pomiędzy nimi 5 generałów, 16 pułkowników,
ósmiu komendantów, pięćdziesięciu czterech kapitanów
przeszła do Francji. W Gironie poddał się rządowi
generał Pucheta z dwoma adjutantami i znaczną liczbą
żołnierza.

Ostatnią wreszcie wiadomością, którą tutaj zapi-
sujemy, jest doniesienie z Białogrodu, że w nocy z 19
na 20 b. m. około 1200 Turków, między którymi znaj-
dowali się także żołnierze z regularnej armii, przekro-
czyło granicę serbską. Wojsko serbskie odparło ten
oddział, poczem gabinet zawiadomił o tēm zajęciu re-
prezentantów mocarstw europejskich.

*** Wybory** w okręgu krobosko-wachowskim na
trzech posłów do sejmiku pruskiego odbędą się w Le-
sznie w dniu 25 b. m. (w poniedziałek), o czem przy-
pominały wyborcom rzeszonego okręgu wyborczego,
przekonani, że wszyscy jak jeden stawiają się do urny
wyborczej i głosy swe na naszych kandydatów:

Ks. dra Respądkę,
Gustawa Potworowskiego i
Wojczewskiego
oddadzą.

*** W sprawie języka polskiego** na
sądach przysięgłych w Bydgoszczy od-
bieramy od posła p. Tomasza Kozłowskiego z Jaront
pismo następujące:

„W oświadczeniu mém nie zarzuciłem korespon-
dentowi z Bydgoszczy, jakoby nieprawdziwie fakta po-
dał. Starałem się tylko zredukować takowe do przy-
stępnego. Jednakże oświadczyć zgodnie z pra-
wą muszę, iż korespondencya z Bydgoszczy, której
jeszcze nie czytałem w onczas, bynajmniej nie mogła
mnie wpłynąć (i kolegów moich) — abym się do-
pominał tłumaczenia polskiego, uczyniłem to z świa-
domości przysługujących nam praw, a uczyniłem wów-
czas, kiedy mi nadarzyła się sposobność, tj. kiedy wy-
losowany zostałem na przysięgłego. W pierwszych
dniach posiedzeń sądów przysięgłych nie uczyniłem
tego, bo nie byłem wylosowany. Jest to ostatnie sło-
wo moje w tej sprawie, a sąd o rzeczy zostawiam czy-
telnikom.

Jaronty, 22 października 1875.

Tomasz Kozłowski.“

Minister oświecenia w Galicyi.

Upłynęło już dni kilkanaście od pobytu p.
Stremayra, austriackiego ministra oświecenia,

który w ten sposób chce się poinformować co do da-
tku, jaki należałoby mu ofiarować.

— O, zdarza się, gdy się trafi na hojnych panów,
mecenasów sztuki, zarobić i dwa reńskie.

— Zostaliśmy tylko przy reńskim — odezwał się
Gierig — i powiedzmy sobie, że w roku jest 65 dni
takich, w których nie nie zarabiasz, natenczas masz
przeciętnego dochodu rocznego 300 reńskich. No — tyle
zarabiasz — nieprawda?

Bajazzo nie miał nic pilniejszego, jak umocnić
pytającego w tēm twierdzeniu.

— A ile też, kochanku, płacisz od owych 300 zlr.
podatku — he?

Bajazzo rozemśiał się do jowialnego egzaminatora
i odparł półżartem, półdriwem:

— Bardzo wiele, szlachetny panie! Co roku ste-
rać część mego kostiumu, którego szmaty dostają się
do kosa gąganianka z atąd do fabryki papieru. Na
papierze tą drogą otrzymanym odbijają banknot stu-
guldenowy — ot i to mój podatek.

— Zgoda, bajazzo, tak bywało lat zeszłych, na dziś
jednakże jesteś w zaległości. Od 300 zlr. dochodu
przypada wedle tabeli III. 21 zlr. rocznego podatku.
Tyle masz do zapłacenia.

A zwracając się do Konyeczki odezwał się:

— Proszę wystawić temu panu kwit na 21 zlr.
podatku dochodowego.

Konyecz z takim namaszczeniem zabrał się do
spełnienia danego mu zlecenia, iż arlekinowi aż zimno
się zrobiło a złowrogie jakieś przecucie szepnęło mu
do ucha, że tu naprawdę coś strasznego przeciw niemu
się knuje. Nadbrał jednakże minę.

— E... e... Odkąd Hans Katzenbuckel przewraca
koziółki, nie zdarzyło mu się, by go chciano zbyć taką
monetą.

— Panie Konyecz — wtrącił komisarz — opodat-
kowany zwie się Hans Katzenbuckel.

Bajazzo pociął z widocznym zaniepokojeniem roz-
glądając się do kół i przypatrując się nieco lepiej
otaczającej go gromadzie skombinował, że w diabelnie
fatalną wpadł matnię. Wszak tu odbywa się egzeku-
cja a ci panowie co z takim zajęciem przypatrywali się
jego koziółkom, wybierają kontrybucję. Z tymi zaś
panami nie ma żartów.

Bajazzo skończył po rozum do głowy. Usiłując
niby udobruchać komisarza, odciągnął go nieco na bok
a zarazem szepnął z nienacka słów kilka do swej diatwy,
która jakby knięta prądem elektrycznym ściągnęła z zie-

w Krakowie i Lwowie, a wypadek ten dotąd
jeszcze zajmuje prasę i publiczność tamtejszą.
Owszem zajęcie się spostrzeżeniami i wypowie-
dzianiami uwagami p. ministra zdaje się wzma-
gać i przechodzić w pewną popularność, która
się zwykła zaznaczać przecypającami się do
niej anegdotkami, temi pierwszymi zaczątkami
podań.

Zważyć bo też należy, że właśnie p. Stre-
mayr nie okazywał się przychylnym autono-
micznym urządzeniom Galicyi, a jako minister
oświecenia nie wielką życzliwością otaczał tam-
tejsze szkoły z polskim językiem wykładowym.
Gdy zaś na ostatniej kadencji sejmiku austriackiego
pojawiły się znane skargi na galicyjską
radę szkolną, szczególnie o bezwzględne wy-
pychanie języka niemieckiego z szkół wyższych,
które świętejurcy niesłusznie podnosili, p. Stre-
mayr właśnie najchętniej nadstawiał im ucha i
najsłowniej się okazywał do uszczuplania
praw kraju przez ograniczenie galicyjskiej rady
szkolnej w przysługujących jej atrybucjach.

Ostatni pobyt w dwóch głównych miastach
Galicyi nastęrczył panu ministrowi oświecenia
sposobność do przypatrzenia się rzeczy z bliska.
Zwiedził on szkoły tamtejsze, poznał oświadcze-
nia kierowników i nauczycieli po tych zakładach i,
czego sobie nawet nie obiecywał, wszedł w bez-
pośrednią styczność z uczącą się młodzieżą, roz-
mawiając z nią po niemiecku.

Wrażenie, jakie z tej styczności wyniósł
pan minister, jego zadziwienie na napotkaną
między młodzieżą szkolną znajomością języka
niemieckiego, jego uwagi tą okolicznością wy-
wołane, tēm więcej znaczące, gdyż bezpośrednie
i prawie mimowolne, — wszystko to znane czy-
telnikom naszym z listów naszego korespon-
denta.

Nie będziemy więc powtarzali rzeczy zna-
nych, lecz przystąpimy do wysnućcia sensu mo-
ralnego, jaki się tu każdemu żyjącemu w tutej-
szych stosunkach naszych sam przez się prawie
nastarcza.

Galicya ma w szkołach swoich wykład w
ojczystym języku, do młodzieży polskiej odzy-
wa się tam nauczyciel po polsku. Pan Stre-
mayr, zdaje się, był tego samego przekonania,
które nam tutaj bardzo często drogę zachodzi,
że, gdzie tak się dzieje, gdzie dzieci polskie po-
bierają naukę za pomocą swego ojczystego je-
zyka polskiego, że tam spodziewać się nie mo-
żna, iżby po niemiecku nauczyć się mogły. To
też nie wielką chęć okazywał podobno do zwie-
dzania tych szkół polskich, a nawet wypowie-

mi dywanik i dalejże umykać z wózkim i koniem ku
bramie. Za kawalkadą tą kłusującą z pospiechem, na
jaki zdobyć się tylko mogli ludzie zagrożeni ogromnem
niebezpieczeństwem, puścił się lekko nogi Hans Katzenbuckel.

Manewr ten nie powiódł się. Pan Gierig krzyknął
na stojących nieco na uboczu kiryserów, a ci w
kilka minut sprowadzili zbiegów przed oblicze komi-
sarza.

— Jak to, jużś z powrotem, mości Katzenbuckel,
chciałeś świsnąć, osadzić mię na lodzie. Złes się wy-
brał; figel ci się nie udał. A ładnie to robić wtył
zwrot bez pożegnania, bez odebrania swego kwitu?

Teraz, zdaje mi się, że nie zechcesz ociągać się z za-
płaceniem 21 zlr.

Hans Katzenbuckel, który w swoim życiu nie
widział naraz 21 zlr., łudził się przez chwilę jeszcze,
że to żarty, i uważał za odpowiednie żart odeprzeć ró-
wną monetą.

— Zapłać pan za łóż, z której przypatrywałeś
się sztukom, 22 zlr., odciągnij swoją należność i daj mi
pokwitowanie.

— Mości artysto, nie mam czasu na baraszkowa-
nie z panem. Co mówię, mówię na seryo. Winięś
skarbowi 21 zlr., zapłać je w tej chwili.

— Ależ ja nie mam złamanego przy sobie szeląga,
nie dopiero 21 zlr.

— W takim razie daj w zastaw jakiś ruchomy
przedmiot.

Bajazzo wybuchnął głośnym śmiechem.

— Zgoda, panie komisarzu, wybieraj pan między
tymi bębniami; które ci zostawię?

— O dzieciach nie ma tu mowy — odparł suro-
wo komisarz. Masz coś wigodę prócz dzieci, masz
konie.

— Ależ panie, koń ten nie jest koniem takim,
jakim jest każdy inny koń. Zwierzę to jest dla mnie
narzędziem zarobku, jest dla mnie tēm, czem dla ciebie
siekierra, dla zewca syldo i kopyta, dla krawca no-
życe. Konia tego nie wydam za żadne skarby świata,
jest on dla mnie ręką i nogą.

— Lary fary, romanse, braciasku — zagadał ośmio-
nóg — ty i twoje oba bębny możecie i bez konia po-
kazywać komedye; możecie przewracać koziółki, sta-
wać na głowach, polykać ogień i po swojemu oszuki-
wać latwoiernych. Masz do wyboru dwie drogi:
albo zapłacić skarbowi, co się skarbowi należy, lub iść
sobie z Bogiem, lecz bez konia.

Mówiąc to, dał znak żadarmowi, który ujął konia

Mąż stanu.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

napisana przez

Maurycego Jokaj'a.

(Tłumaczenie z węgierskiego.)

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 218, 219, 220, 222, 223, 229, 230,
232, 235, 236, 237, 238, 241, 242 i 243.)

IX.

Bajazzo.

Nim zajęła się nejtyczanka p. Gieriga, wydarzyło
się coś takiego, czem ubawiło się i rozweseliło serdec-
nie komisarzskie serce.

Na drodze prowadzącej do dworu powstał naraz
hałas wielki. Gromadki dzieciaków biegły drogą wo-
lając, ile im tylko starczyło głosu:

— Hejże! ha! ha! Bajazzo! komedycanci!

W tej chwili wyczołgała się na dziedziniec karawa-
na złożona najpierw z dwukółowego wózka, zwanego
„biedą“, na którym siedzi wśród różnych rupiec
małe, wątłe, wygłodzone dziecko; z ubrania lub twa-
rzyćki nie podobna rozpoznać, czy to chłopiec czy
dziewczynka. Obok wózka wlezie się drugi starszy
dzieciak z bębenkiem w ręku. — Dzieci te ubrane
w brudne łachmany upstrzone różnokolorowymi wstę-
kami i rdzą przysiadłymi blaszkami; bujne czarne roz-
rzucone włosy ściągnięte wypłowiałemi przepaskami.
Do dysza zaprzęgi się sam bajazzo i z wytężeniem
wszystkich sił ciągnie wózek za sobą. Strój tego ko-
ziczęcego komedycanta składa się z brudnych trykotów,
jakiegoś płaszczka fantastycznego i czapeczki blaż-
skiej. Twarz jego jak i wychudłe policzki dzieci po-
mazane kredą i pokreślone czarnemi pasowami pre-
gami a brwi nałożone grubą warstwą sadzy.

Za wózkim przywiązany do półkoszka kłusuje
mały konik tatarski. Kokardy u szyi, splecioną
w warkocze grzywa a przedewszystkiem względne ob-
chodzenie się z nim jego właściciela wskazują, że i to
artysta i nie ostatni w kalwakacie naszego bajazza.

Karawana zatrzymała się przed dworem i oddała
po swojemu czołobitność p. Gierigowi, jego giermkowi
i reszcie prześwietnej publiczności. Bajazzo rozpostarł
się na ziemi coś na podobieństwo dywana, rozpoczął
widokowe łamanie sztukami, najprzód sam a później
z udziałem młodziej generacji, która na tēm polu
do pewnej doszła już doskonałości. Koziółkom, mlyn-
kom diabelskim, spacerom na rękach i balansowaniu
na wolno stojącej drabinie nie było końca; w drugiej
części widowiska napchał sobie nasz bajazzo usta pa-
kułami, następnie zapalił je i począł po tēm wszystkim
wyciągać z nosa nieskończone pasmo różnokolorowych
wetążek. Widzowie byli zachwyceni, niemniej p. Gie-
rig, przypatrując się z szczególniejszym zajęciem pro-
dukcyom koczującej trupy.

Koronę widowiska stanowiły produkcyje z kucy-
kiem, który od jednego razu dał się poznać szanownej
publiczności ze strony najlepszej. Konik nasz apor-
tował zmyślnieć od wyłża; rozwiewał za pomocą ude-
rzeń kopyta arytmetyczne zadania; kłękał na kome-
dę, tańczył polkę i walcę, słowem okazywał się w swym
zawodzie słończonym artystą.

Skoro Arlekin, wyzerpawszy cały zapas sztuczek
i figlów, rzucił badawczem okiem po usmiechniętych
twarzach zgromadzonej publiki i przekonał się z dumą,
iż umiał wzbudzić dla swych produkcyi żywy interes
kół decydujących, zdjął z głowy czapkę blażenską, a
potrząsając nią — począł kołatać o należący mu się
haracz...

— Brawo, bajazzo! brawo! odezwał się Gierig
klaszcząc w ręce. Nielada z ciebie artysta. Toż ty
mogłbyś występować i u Renza. Potrząsasz, lotrze, za-
tłuszczoną czapkę na znak, że nie dawałeś nam bez-
płatnego widowiska. Nie prawdaż? A co wstęp u cie-
bie kosztuje?

Arlekin odparł tonem żartobliwym.

— Cena wstępu jest odpowiednią wartości gości. Chłopi rzucają grajarcy, grosze; panowie zaś wedle
tego, jakimi są panami, jeden daje szóstaka, drugi
reńskie.

— Wymagania twe, wędrowny artysto, nie są wy-
górowane. Prości ludzie płacą, jak ich stać, panowie,
jak im przyjdzie fantazyja. Bądź jak bądź jednakże,
rzemiosło twe przynosi ci przeciętno co najmniej
guldena dziennie?

Bajazzo był w tēm błogim mniemaniu, że pan,
zarzucający go pytaniami, jest gospodarzem domu,

dział to, oświadczając, że z nauki i popisów dzieci nie nie rozumie.

Doświadczenie przekonało go inaczej, a zdziwienie, którego nie tań, pochwały, których nie skąpił, czyż to nie dowód, że pan minister oświecenia stał się bogatszym o jedno wielkie i ważne przekonanie, mianowicie zaś o to, że dzieci polskie są jak dzieci każdego narodu, że więc najlepiej rozwijają się i uczą z wykładów w ojczystym języku im udzielanych, że dopełnienie tego kardynalnego warunku nauki i wychowania ułatwia dzieciom polskim, jak to u dzieci w całym świecie bywa, nie tylko należyty i szybki rozwój umysłowy ale nadto jeszcze i szybkie i lepsze nauczanie się języka niemieckiego.

Prosta to na pozór prawda, uznana zasada, a przecież nie wiedział o niej austriacki minister oświecenia, i potrzeba było podróży do Galicji, potrzeba było tak oczywistych i niezbitych dowodów, żeby go przywieść do jej uznania. Ale też raz przekonany, nie wahał się pan minister oświecenia wyznać tej prawdy głośno i w interesie nauki, w obronie praw duszy ludzkiej stanął szlachetnie przeciw samej już wzmiance o tym, że mógłby kto zaprzagnąć i spróbować inaczej. Gdy mu bowiem wspomniano, że było już w planie pewien przedmiot dla lepszej pracy uczni w tym języku kazać wykladać po niemiecku, wtedy p. minister oświadczył śmiało i z widoczną skwapliwością, iż tego żadną miarą czynić się nie godzi, gdyż ucierpiałaby przez to nauka.

Obok tego stawiamy drugi fakt jeszcze, który z pobytu pana Stremayra w Krakowie szczególnie sobie zapisałyśmy w pamięci.

Gdy przy pewnej sposobności nastąpiła się panu ministrowi okazja odezwania się z pochwałami o uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, zdawało się znać panu Stremayrowi, że najlepiej odda cześć temu zakładowi i jego zasłużonej przyszłości, gdy go na jakieś w mniemaniu swoim wyższe postawi stanowisko, nazywając go nie polskim lecz europejskim, co tym motywował, że uniwersytet krakowski całej służył Europie i lał na nią zdroje światła w czasach, w których Europa źródeł takich miała nie wiele.

Dziwne to zaiste pomieszczenie! Z jednej strony uznawał pan minister postępy w naukach dzieci polskich przez polskie wykłady, stawał w interesie nauki po stronie polskiego języka wykładowego, a w chwilę po tym trudno mu było zostawić naszemu narodowi tę dobrze zasłużoną sławę, że na to miał swoją szkołę polską, że polska szkoła doszła sławy i zasłużyła się nauce. Bo niech tam kto, jak chce, rzecz uważa, to nazwanie uniwersytetu Jagiellońskiego nie polską ale europejską instytucją jest omijaniem jej prawdziwego pochodzenia i prawdziwego miana. Polska była i jest w Europie, polska praca i zasługa obracała się na dobro Europy zawsze i wszędzie, czy zakresła nowy porządek ciałom niebieskim, czy też odpięła najazd z pod Wiednia.

Dla nas pocieszającym jest i pozostanie to zjawisko, które nie na panu Stremayrze dopiero zaobserwowaliśmy, że przeciwnicy nasi inaczej sądzą nas w bezpośrednim zetknięciu się z nami, aniżeli to zwykli czynić z dala. — Zdaniem naszym nie świadczy to na naszą nie-

korzyć, jak nie ujmuje to wartości rzeczy, która cenniejszą przedstawia się z bliska.

Kiedyż wreszcie lepiej nas poznają i do podobnego sprostowania własnych pojęć dojdą inni?

Wiadomości urzędowe.

Król nadał jeneralnemu komisarzowi Moeser w Stargardzie w Pom. tytuł prezesa komisji generalnej.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Grabowa, 21 października.

(Szkoła bezwyznaniowa.)

(K.) Stało się, cośmy przewidywali a o czem swego czasu pisało Grabowa. Szkoła tutejsza katolicka zamieniona na symulantną jako taka w dniu 18 b. m. otworzoną została. Uderzającą rzeczą, że na dzień ten właśnie, zwolano okólnikiem gminę szkolną „symulantną”, jak ją się temuż okólnikowi z góry nazywać podobało, celem publikowania jej gabinetowego rozkazu, zmieniającego doraźnie charakter naszej szkoły, jak niemieliśmy w celu wyboru reprezentacji szkolnej i uzupełnienia doboru szkolnego jednym członkiem ewangelickim i jednym żydowskim. Zgromadzone się z naszej strony licznie, bo przeszło 260 stanęło wyborców, gdy z przeciwnego obozu zaledwo 15 się stawiło. Przewodniczący, burmistrz i komisarz tutejszy uznali za konieczne postawić w lokalu wyborów dwóch żandarmów z helmami na głowach, a zatem w pełnej służbie. Wybór 6 reprezentantów szkolnych poszedł gładko, boć oczywista większość głosów katolicy ci przeszli, na których się na przedwstępnej naradzie na przedce zgodziliśmy. Oświadczyliśmy jednak protokolarznie, że wybraliśmy reprezentantów dla szkoły katolickiej, nie zaś symulantnej, że przeciwko samowładnemu zmianianiu charakteru naszej szkoły uroczystie protestujemy, że narazicie w razie konieczności zezwalamy na połączenie szkoły ewangelickiej z katolicką pod warunkami jednakże, jakie zastrzegamy podać, z których tymczasowo ten jeden zaznaczymy, aby szkole pozostawiono jej charakter katolicki z wszystkimi atrybutami jej jako takiej przysługującymi. Wyborcy gminy ewangelicko-żydowskiej nie przeciw powyzszemu oświadczeniu nie mieli do nadmienienia i protokół podpisali z nami. Wybór doboru szkolnego więc nastąpił bez trudności, a nawet głośno wywołał oburzenie, które nie pozwoliło wykonawcom prawa, lecz jedynie przekonywającą perswazyą naszych przewodników złączyć zdołała. Oświadczyliśmy i tu jednogłośnie, że nie pozwolimy ograniczać nikomu prawa wolnego wyboru, że wybierając będziemy według większości głosów i wcale naszej woli, w razie zaś przeciwnym, jeśli przewodniczący na takie nie zezwoli wybory, zupełnie się od głosowania usuniemy. Pan burmistrz w odpowiedzi odczytał informację landrata, przewidującego widać taki przebieg rzeczy, według której w razie naszego oporu wyborcy ewangelicko-żydowscy sami cały dobor kościelny wybrać mają. I z całą gotowością obecnych niemieckich wyborców wybrali trzech katolików, jednego ewangelika i jednego żyda.

Na tem skończyło się to burzliwe posiedzenie, poczem nasi nowoobrani reprezentanci szkolni zażądali od przewodniczącego odpisu owego gabinetowego rozkazu w celu założenia formalnego protestu, z mocnym postanowieniem przeprowadzenia go przez wszystkie instancje. Tymczasem szkolne dzieci pogatunkowano na oddziały, zmieszano z niemieckimi, do kolegium naucz. przyłączono nauczyciela ewangelickiego i nauka idzie wedle planu przez powiatowego inspektora przepisane. Mimo to nie tracimy cichy i sądzimy, że władze uwzględnią nasz na prawych podstawach oparty protest i cofną swoje rozporządzenie.

Berlin, 22 października.

[Podróż cesarza do Włoch. — Nowela karna. — Zdrowie ks. Bismarcka.]

(?) Podróż cesarza do Włoch wciąż jeszcze zajmuje umysły publiczności i prasy. Dziś jednakże mniej

ku niemu, schwylić go oburzać za szyję, obsypać pieczętami i ucałować, było dziełem jednej chwili.

— Oh mój ty drogi, jedyny koniku! Mój najśladzszy przyjacielu! Towarzyszu doli i niedoli, mój tyżycielu! Wychowała cię moja biedna żona; umarła i ty dziś dla niej nie umierasz! O mój najśladzszy, najukochańszy koniku, któż dziś zapracuje na mnie i moje dzieci?

Na chwilę błysła w głowie zrozpaczonego Katzenbuckla myśl wyrwania stojącemu obok żandarmowi broni, wymordowania nią Gieriga, Konyeczki, żandarmów, pochwytnięcia kucyka i puszczanie się na nim w świat daleki. „Lecz gdzie cię uciekać na nędznej skapinie, nieszczęśliwy człowieku! — szeptał rozsadek; schwytnij cię, poprowadź przed nielitościwych sędziów i załóż stryczek na szyję; próbuj jeszcze poprosić.”

Bajazzo upadł na kolana i złożone niby dla błagalnej modlitwy ręce podniósł ku komisarzowi, który rozpatrywał w miękkich poduszkach i nie patrząc nawet na tarzającego się w prochu, krzyknął na furmana: „ruszaj.”

Hans Katzenbuckel kawał drogi czułował za uchodzącą neytęczką, w duszy bowiem jego migotała słaba nadzieja, że to wszystko tylko krótkoczwila zaimprovizowana ku uciesze łaskawych panów a dla napędzenia strachu biednemu komedyantowi, p. komisarz, nasyciwszy się widokiem zrozpaczonego Arlekina, każe odwiązać niezawodnie kucyka, da może nawet na piwo, a tak rzecz cała pomyślnie się ukończy! Jakżeś przedko rozczarował się biedny bajazzo i przekonał, że zwodniczym oddaje się nadziejom!

Widząc, że wszystkie jego usiłowania są daremne, powrócił chwiejnym krokiem na dziedziniec, gdzie garstka ludzi z rzewnym współczuciem otoczyła osieroczoną rodzinę komedyanta.

— Co ludzie ci zrobią z moim konikiem? zapytał załamując ręce.

— Niezawodnie sprzedadzą go na jarmarku, odezwali się ktoś z obecnych.

Oczy bajazza nabiegły krwią.

— Po co mi z dziećmi żyć teraz na świecie? Zabiję je i siebie! Dla nas nie ma już życia!

Mówiąc to wy dobył z kieszeni szczyroryk, otworzył ostrze i rzucił się z szaloną wściekłością na swe dzieci. Przeszaskała działa, krzycząc w niebogłosy, i zaczęła uciekać i wpadła do kuchni, gdzie śniący ją bajazzo spotkał się oko w oko z Ilonką.

już zajmują festyny medyolańskie, menu obiadu galowego i zobopólnie monarchów zapewnienia przyjaźni w formy toastów ułożone — jak zagadnienie: jaka jest doniosłość podróży cesarskiej do Włoch, dla czego ks. kanclerz nie wziął w niej udziału. Nikt bowiem nie wątpi, że choroba tylko prostą była wymówką, a w gruncie rzeczy inne były przyczyny, dla których kanclerz nie towarzyszył swemu monarsze w tak ważnej podróży. — Jak dziś rzeczy się mają, podróż cesarska czystym zdaje się być aktem grzeczności, aktem formalnym. Tymczasem Niemcy spodziewali się po tej podróży wielkich owoców politycznych, które to nadzieje nieobecność kanclerza w niwecz obróciła. Ta jest mniej więcej treść pogadank osób, taka sama artykułów prasy narodowo-liberalnej.

Nasamprzód zdaje mi się, że Niemcy zdobyliby się przecież na krok polityczny i bez Bismarcka, lecz za pośrednictwem wskazówek jego. Takich zaś wskazówek mógł łatwo udzielić swemu alter ego v. Bülowowi. A zatem nie nie przeszkadza, aby i bez księcia Bismarcka nie traktowano kwestji politycznych. Lecz wiedzą przecież o tem Niemcy dobrze. Ale nie mniej uchodziło wiadomości ks. kanclerza, że Włosi zamierzają pod każdym względem pozostać na torach obranej przez siebie drogi politycznej, jak również, że obecność jego nie potrafiłaby nadać drodze tej innego t. j. bismarckowskiego kierunku. A po cóż tu narażać powagę swą na szwank, tem mniej, że nie zbyt daleka przyszłość odkryłaby praktyczne skutki podróży kanclerza do Włoch. Potem nie trzeba zapominać o nieważności, jaką kanclerz niemiecki pała ku szczeremu romanizmowi, a która już niejednokrotnie znalazła wyraz w zawieszaniu od niego prasy. Dla tego powstrzymał kanclerza od podróży do Włoch brak widoków skutków realnych, połączony z nienawistą pewną i odrzą tego męża stanu do żywiołu romanistycznego.

Powtóre niechybna przyczyna tak choroby kanclerza jak usunięcia się od owej podróży stanowią przyleś sesje parlamentu niemieckiego i sławna nowela kodeksu karnego. Wiadomo powszechnie, z jaką niechęcią przyjęli Niemcy nowelę, która zresztą dostatecznie została objaśniona przez Dziennik. Dla tego kanclerz zachorował. Trzeba zaś wiedzieć, co znaczy dla Niemiec choroba męża, na którego barkach cały spoczywa rząd cesarstwa niemieckiego. Kiedy więc kodeks przyjdzie pod obrady sejmu, pojawiają się może silniejsze symptomy choroby. Jeżeli zaś i te nie zdołają zjednać dla prawa karnego stosownej większości, pojawiają się wieści o ustąpieniu kanclerza — a potem, już łatwo: kompromis i przyjęcie, jak to się działo przy prawie wojskowem. Ręczę, że to główną jest dziś chorobą kanclerza i że zaraz na drugi dzień zyska zdrowie i zawiąta w sejmie, jak tylko będzie pewność, że kodeks karny uzyska większość.

Stósunki Bawaryi wielką tu wywołują radość, o ile się nie dzieje w kraju tym po myśli większości. Pisma narodowo-liberalne z wielkim przyciskiem drukują orędzie króla Ludwika do swego ministerstwa, z wielką zaś radością notatkę króla odrzucającą adres i dającą większości szczenka w nos. I to się nie często zdarzało w zdrowych organizmach państwowych, aby król tak wyraźnie brał udział we walkach stronnictw, do jednego przynajmniej się stronnictwa. W każdym razie jest to niebezpieczna igraшка dla głów koronowanych. Nie zwykło się także dawać, aby król dawał nagany Izbowi obradującym. Ale cóż dziś w Niemczech za rządów pseudoliberalnych narodowych liberałów nie jest możliwem? Dla tego też prasa rządowa i zawiasta przyklaskuje królowi depucacem prawa większości — bo większość nie jest narodowo-liberalną, a zatem nie ma prawa być większością.

NIEMCY.

* Berlin, 22 października. Z powodu serdecznego przyjęcia, jakiego doznał i doznaje w tej jeszcze chwili cesarz Wilhelm w Mediolanie, mnóstwo wysłano do Włoch telegramów, w których miasta rozmaite państwa pruskiego dziękują za okazaną Niemcom sympatję. Wspominamy tutaj tylko, że taki telegram dziękczynny w imieniu miasta Berlina przesłał także burmistrz Hobrecht do syndyka medyolańskiego,

— Stój! zawołała na uzbrojonego w nożyk komedyanta. Co czynisz, człowieku?

— Zabiję, zamorduję siebie i dzieci!

— Upamiętaj się, nieszczęśliwy! odezwiała się do niego tonem łagodnym Ilonka, odbierając mu nóż, który bajazzo wywał bez oporu. Chódź pan ze mną, za zajętego ci konika dam ci innego. Tylko nie rozpaczaj i miej litość nad sobą i dziećmi.

Bajazzo zakrył twarz rękoma i nie był w stanie słowa przemówić.

Ilonka wzięła go za rękę i poprowadziła do stajni.

— Czila! nie! zawołała dziewczyna.

Na hasło to przybiegł faworyt Ilonki, ładny, zgrabny, bułany kucyk — z białą grzywą i takimże ogonem.

Koń ten równie bez wątpienia roztropny i piękny co pański. Pojmuję łatwo i pod pańskim okiem wykieruje się niezawodnie na artystę. Bierz go pan a nie rób krzywdy dzieciom.

Bajazzo rzucił się do nóg dziewczyny.

— Panno, złota panielko, nie wiem doprawdy, jak ci dziękować, jak się odplacić za to dobrodziejstwo. Pani wybawiłaś mnie od śmierci, wyrwałaś z piekła. Byłem w rozpacz, umarłem, pani po-o-o-ołaś mnie na nowo do życia, zrobiłaś człowiekiem. Biedak ze mnie wielki, zowie się Katzenbuckel, jestem komedyantem, bajazzem, linoskokiem, robakiem, którego depcą, którym gardzą i poniewierają ludzie. Nie wiem, czy zdołam kiedykolwiek w mem życiu odwdziżyć się pani, lecz doprawdy, nie byłoby Boga w niebie, gdyby nędzemu Katzenbucklowi nie nadarzyła się sposobność odplacenia się za to, coś pani w tej chwili dla niego zrobiła.

Ilonce lzy stanęły w oczach, lzy żalu za ukochanym kucykiem, z którym rozłączyła się dobrowolnie a może i na zawsze.

— Marsz! marsz! zagrzmiął głos rotmistrza — a sześćnastu kiryerów opuścił dziedziniec.

Ilonka powróciła do swej izdebki.

Komedyanci ruszyli w drogę.

I dawna cieża zalegała na podwórzu folwarku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pana Belinzaglie i że od niego równie grzeczną, równie serdeczną odebrał odpowiedź. Wysłano dalej ze stroy magistratu berlińskiego telegram do pana Keudla, wyrażający Włochom wdzięczność do zgoną. Jakiś grad posypie się orderów — przewidzieć można. Już teraz książęta Amadeusz i Tomasz, również generał Cialdini udekorowani zostali czarnym orłem. Prezes gabinetu Minghetti dostał popiersie cesarza. Całe zresztą otoczenie wojskowe króla włoskiego uszczęśliwione zostało orderami. Generał Petiti wydał rozkaz dzienny, w którym zawiadamia armię, że cesarz niemiecki jak najprzychylniej wyraził się o postawie żołnierza włoskiego. — Przychylnie także o wojsku włoskiem wyrażają się wszyscy korespondenci gazet niemieckich, chwala mianowicie artylerję. „Jeździec włoski „kolesze się” tylko na koniu, nie siedzi pewno i nie przypomina dawniejszych jeźdźców rzymskich.

Jutro opuszcza cesarz Wilhelm Mediolan — a po jego powrocie do Berlina, który nastąpi w poniedziałek — zapewne i poważniejszemi sprawami zajmie się prasa berlińska, zapewniająca dotychczas swe lamy samymi opisami festynów medyolańskich.

FRANCYA.

* Paryż, 21 października. Od kilku dni naszą się podobno w tutejszych kołach bonapartystowskich z myślą o zamachu stanu, który ekscesarzewicz ma znowu osadzić na tronie francuskim. Stronictwo to bowiem sądzi, że zjednało już sobie potrzebne żywioły, by mogło udać się planu tego uwarzać za pewne — przeczem liczy przedsięwzięciem na pomoc paryżskich urzędników policyjnych. To też jest powodem, że Parys, organ jego, wzywał wczorajszego dnia do zbierania składki dla wszystkich urzędników policyjnych, których prefekt policyi z powodów politycznych, to jest dla agitacji bonapartystowskich, pozbawił urzędu.

Z drugiej strony donosi Constitutionnel, że książę Napoleon zamierza poddać się ekscesarzewiczowi i że w tym celu wystosował list do niego. Wnoszący więc z tego można, że książę Napoleon jest przekonania, iż szanse ekscesarzewicza się polepszyły.

Minister wyznał tymczasem p. Wallon występował w tych dniach okólnik do wszystkich arcybiskupów i biskupów francuskich, w którym przypominając uchwałę, zapadłą w Zgromadzeniu narodowem przed obecnymi feryami, wzywa ich, aby potrzebne zarządziли środki, by w pierwszą niedzielę po ponownym jego zebraniu się odprawiło się we wszystkich kościołach solenne nabożeństwo dla uproszenia błogosławieństwa niebios dla jego obrad i uchwał i aby używano w publicznych z tego powodu odbywanych modlitwach formuły: „Domine salvam fac Rempublicam.”

Ze dzienniki wszystkich stronnictw zajmują się bezustannie jeszcze zjazdem cesarza niemieckiego z królem włoskim, samo się przez się rozumie. Na wzmiankę zasługującą w tej mierze usaga Journal de Paris, organu orleanistów, który daje do zrozumienia, że między Francją a Niemcami rychła wojna wybuchnąć może. „Przypominamy sobie, dodaje dziennik ten, że widzieliśmy, jak w chwili wystawy powszechnej z roku 1867 cesarz Wilhelm, wtenczas król pruski, oddał wizytę cesarzowi Napoleonowi III. Mielśmy wtenczas bał w ratuszu, przedstawienie galowe w wielkiej operze, iluminacyę, słowem wszystko, co się dzieje w Mediolanie. To jednak nie przeszkodziło wojnie z roku 1870.”

Prefekt departamentu Pau, margrabia Nadaillac, bawi obecnie w Paryżu i miał wczoraj konferencyę z marszałkiem-prezydentem. Powołany on tu został dla zdania sprawy z zachowania się swego w obec wojny karlistowskiej, które, jak wiadomo, było powodem do licznych skarg i zażaleń rządu madryckiego.

Kilku członków paryżkiej rady gminnej podało wniosek, aby miasto w budżecie swym wyznaczyło rocznie sumę 200,000 fr., które mają być użyte na popieranie najważniejszych zakładów uniwersytetu państwowego. W ośmym wniosku oświadczają, że miasto na ten cel miliony wyznaczyć powinno, gdyby w tej chwili nie było za ubogie do tego.

HISZPANIA.

* Madryt, 19 października. Gdyby wszystkie depesze i telegramy, jakie ogłasza codziennie Gaceta de Madrid, były rzeczywicie prawdziwemi, wojsko

Michał i Kaźmirz

Girdwojn.

Nazwisko to nie powinno być już obcem u nas; obito się ono o uszy tym, co na wystawie wiedeńskiej oglądał anatomję pszczoły, która na niej medal za usługi zyskała. ... Cieszyliśmy się naówczas wszyscy z tego pracownika nowego, który pierwszem swem wystąpieniem dał się poznać tak zaszczytnie. Od tej pory anatomia została wydaną w Paryżu po polsku i po francuzku, przetłumaczono ją na język angielski i niemiecki. W trokliwej tej monografii, choćby nie było żadnego odkrycia nowego dla nauki, jest skroślon obraz tak pełny, tak dokładny ustroju jednego z owadów najbardziej zajmujących, iż — szczególnie dla szkół i popularizowania wiadomości przyrodniczych, może służyć za doskonałego przewodnika.

P. Michał Girdwojn zjednał sobie swą Pszczołę — można powiedzieć — europejskie imię, — jest to książka, którą — mówią zazdrośni — nader łatwo stworzyć było, ale to zawsze owo jaje Kolumba, — rzecz niezmiernie prosta, a jednak nikt się nie wziął do niej. Nie potrzebujemy się rozszerzać nad praktycznem zastosowaniem jej do bartnictwa...

Zaledwie się ukazała Pszczoła, usłyszeliśmy, że już Girdwojn zajmuje się studowaniem hodowli, a razem i budowy niektórych rodzajów ryb, dotąd w naszych krajach kunsztownie jeszcze nie produkowanych... Ta pracowitość i poświęcenie człowieka, szukającego tak ekwa liwie pracy pożytecznej, skłoniła nas do bliższego rozpatrzenia się w zajęciach p. Michała Girdwojna. Zażądaliśmy od niego szczegółów i oto dziś możemy się niemi podzielić z czytelnikami, stawiając go za wzór niezmordowanej działalności, która prawie w gorączkowym stan w nim przechodzi, chociaż jej prostota i skromność największą towarzyszą...

Powiemy też kilka słów o bracie p. Michała, który stara się w ślady jego wstępować...

Rodzina Girdwojnów, jak z brzmienia nazwiska domyśleć się łatwo, pochodzi ze Żmudzi, a należy tam do najstarszych szlacheckich domów, choć o niej nasi heraldycy, co o bardzo wielu innych, nie wiedzą... Michał, o którym mowa, skończywszy nauki początko-

hiszpańskie dawnoby już musiało być w posiadaniu całego przez karlistów zajętego obszaru, a suma wszystkich żołnierzy, jacy mieli opuścić sztandary karlistowskie i poddać się na łaskę i niełaskę wojsku rządowemu, przenosiłaby o wiele siłę rzeczywistą armii pretendenta. Trzech więc na rzecz tej patrzy korespondent madrycki do Köln. Ztg. Piszono między innymi: Niezawodnie, że w ostatnich czasach znaczne poczyniono postępy, okoliczność ta jednakże nie powinna uprawniać co do szybkiego ukończenia wojny do zbyt różnorodnych iluzji. Jak dotąd, nie wyszukało jak przynależy żadnego zwycięstwa; owszem po każdym, choćby drobnym zwycięstwie, odpoczywano i triumfowano przez trzy i cztery tygodnie i marnowano w ten sposób czas drogi, który umieli karliści wyzyskać doskonale. Wina podobnego postępowania nie ciąży na generałach, lecz przypisać ją należy wskazywkom, jakie zjadł bywają im udzielane. Powstanie karlistowskie jest już dziś tego rodzaju, iż nie może budzić większych obaw a zadanie mu ostatniego ciosu zawiązyło wyłącznie od woli tych, co kierują losami Hiszpanii; zakończenie jednakże wojny nie jest dworakom, ministrom, generałom, wyższemu duchowieństwu na rękę, a śmiało można powiedzieć, że wojna skończy się wtedy, gdy to będzie życzeniem ministerstwa wojny. Król, który miał się udać na północ, aby objąć sobiście naczelną dowództwo nad wojskami rządowymi, życzy sobie podróż tę odbyć w towarzystwie generała Morionesa, czemu sprzeciwiali się dotychczas ministrowie.

Po ostatnim przesileniu gabinetowem, które powstało po stronie skutkiem wyboru, w rzeczywistości jednakże innym przyczyną zawdzięcza swój początek i rozwój, starał się gabinet wydaniem dekretu, przypominającego lekko wybory do kortezów, uspokoić nieco wzburzoną opinią publiczną; zadanie to dopełnił rzecznie p. Romero Robledo, wydawszy rozporządzenie, dotyczące sporego listu uprawnionych do wyboru obywateli. Dzienniki ulegają po dawnemu ostrzej bardzo cenzurze i konfiskatom, niemniej prawo o stowarzyszeniach ciągle jeszcze w zawieszeniu, a bez wnikliwych słów i stowarzyszeń, jedynych dróg, dających możliwość pouczenia opinii publicznej, nie zechcą niezawodnie mężowie opozycji udać się do urn wyborczych. Co się tyczy republikanów, których część umiarkowana gromadzi się około Ruiz Zorilla i Castelara, podczas gdy część federalistyczna stoi pod wodzą Pi y Margalla i Figuerasa, to ci wiele liczą na spisek wojskowy, przeważają po krajowemu pryncypalności, który prędzej czy później musi wybuchnąć. Pewną zdaje się być również rzeczka, że stronnictwo to nie weźmie udziału w wyborach.

Część radykalnych i to znaczna z Ruiz Zorilla na czele przeszła do obozu republikańskiego. Reszta, na której czele stoja pp. Montero Rios i Beranzer weźmie niezawodnie udział w walce wyborczej, jeśli będzie miała jaką taką ręką, że rząd pójdzie drogą bezstronności i niezależności. Konstytucjonalni, pod wodzą Sagasty i Serrana, nie zajęli dotychczas zdecydowanego stanowiska i nie zajmą go niezawodnie przed powrotem rzeczywistego ich przewodcy Sagasty. Nie zawadzi napomknąć przy tej sposobności, że Serrano miał w tych dniach całogodzinne posłuchanie u króla, i że spotkaniu temu przypisują powszechnie znaczenie polityczne.

Nieprzejednani moderados, którym przewodzą hr. Cheste, Moyano i Caramolino, palają ślepą nienawiścią do ministra spraw wewnętrznych, któremu nie mogą przebaczyć że należał do stronnictwa rewolucyjnego i był pod Sagastą ministrem. Udział ich w wyborach, za tego przynajmniej ministerstwa, jest bardzo wątpliwym. Rozsądniejsi moderados, zostający pozornie pod przewodnictwem hr. Torenó, pierwszego burmistrza Madrytu, w rzeczywistości jednakże p. Canovas del Castillo przystępują niezawodnie do urny wyborczej i wezmą w wyborach udział jak najwyższy. Dzisiejszy gabinet ma cechę tymczasowego i dla tego nie budzi zaufania; na domiar złego minister spraw wewnętrznych Romeo Robledo, który najwięcej ma do czynienia z wyborami, mało bardzo posiada sympatyj. Należał on pierwotnie do unii liberalnej, przeszedł następnie do obozu konstytucjonalnego a to, by zostać pod Sagastą ministrem, a po abdykacji króla Amadeusza oświadczył się otwarcie za don Alfonssem; w ciociosci ducha należał od dawna do stronnictwa restauracji. Faktem jest, że wtedy już, gdy mu Amadeusz ofiaro-

we w Wilnie, sposobili się później na inżyniera w szkole cywilno-wojskowej w Petersburgu i dosłużył się tam stopnia oficera w r. 1861. W tym czasie brał udział w pomiarach gór Wałdajskich w Rosji środkowej niedaleko Nowogrodu i przy robotach około twierdzy kronsztadzkiej, na wyspie Kotlin w zatoce fińskiej. — W r. 1864 Girdwojn znajdował się jeszcze w Rosji, i tu — chociaż już może zamyślał o nowej pracy... szukał dopiero przedmiotu do niej. Znajdując się w Rydze i będąc świadkiem wyładowywania z łodzi rybackiej ogromnych ilości pospolitych (Trutta salar), które się w Dźwinie polowały, uderzony kształtami ich, zjadł kilka rybków i myślał już naówczas, czyby studia nad nimi nie przyniosły jakiego pożytku.

W r. 1867, oglądając muzeum zoologiczne warszawskie pod przewodnictwem prof. Wł. Taczanowskiego i muzeum rólno-rolnicze w Berlinie, w których znajdowały się okazy ryb, wrócił znowu do tej myśli, której wykonanie musiało jednak być odłożone. W tym czasie odbywał na nowo Girdwojn studia w szkole żabikowskiej i te go całkiem zajęły. Następnymi laty się jednak zgrzesności ciągle widzenia i zbiorów ichtologicznych i zakładów hodowli sztucznej ryb, akwarium berlińskiego, a później w czasie pobytu w Proszkowie, na Szląsku, wylegarni rybnej w Mokrałach pod Wielkimi Strzelanami na Górnym Szląsku.

Wszystek czas poświęcał się przedsięwziętej monografii pszczoły, Girdwojn musiał myśleć studiów dalszych w innym kierunku jej poświęcić. Z tablicami swymi już wykonanymi anatomii pszczoły udał się na wystawę powszechną do Wiednia, gdzie nie pomógł nic, co się ryb i ich hodowli tyczyło. Trzeba było pracować pszczołom, nagrodzoną w Wiedniu, wydać, co u nas nie jest rzeczą łatwą. Z nią pojechał autor do Paryża w r. 1873 w grudniu, korzystając z pobytu i słuchając w Collège de France w laboratorium hodowli ryb poświęconem (oraz embriologii porównawczej) wykładów pod kierunkiem prof. Chantreaux i Gerbera. Trwało to do maja 1874 roku. Girdwojn z pomocą mikroskopu śledził rozwój zarodka rybiego w jajach i uczył się wydoskonalonego chowu pstrągów strumiennych (Trutta furio) oraz pstrągów szlachetnych (Trutta salvelinus). — Tu miał zaszczyt liczyć się do uczniów znakomitego profesora Coste, mając ułatwiony dostęp i naukę, której cel sobie już zakreślił. Tym było naukowe śledzenie rozwoju się ryb, których hodowla w kraju być mogła zastosowaną, i środków, jakie gdzie indziej doświadczenie ku temu wykazało. — Profesor

wał tę ministersteryalną, nosił się z myślą powołania na tron dzisiejszej dynastji.

WŁOCHY.

* Rzym, 19 października. Dziś rozpoczął się przed krótkimi trybunału kryminalnego w Rzymie proces, który nie omieszcza niezawodnie ogromnego obudzić interesu tak przez wzgląd na samą istotę czynu, jak i wzmieszenie do niego osobistości. Na ławie oskarżonych zasiada pięciu obywateli. Pierwszym jest Giuseppe Luciani, dziennikarz, lat 30, oskarżony o namówienie do zamordowania Rafała Sonzogni, redaktora dziennika Capitale. Obok niego zasiadł miejsce Pio Frezza, czeladnik stolarski, 25 lat, oskarżony — do czego przystąpił zresztą — o zamordowanie dnia 6 lutego w własnym biurze redaktora Capitale. Trzecim oskarżonym jest Armati, były oficer gwardji municypalnej, oskarżony o to, iż za namową Lucianiego podstępnie obwinionych Farinę i Morelliego do spełnienia zbrodni na umówionym wynagrodzeniu 5000 fr. Szereg ten zamykają Farina i Morelli, których oskarża prokurator król, iż namówili Frezzaego pod pozorem, iż Sonzogni jest szalbierzem politycznym i że śmierć jego będzie pożądaną jen. Garibaldiemu, do spełnienia morderstwa. Wszyscy oskarżeni z wyjątkiem Lucianiego przysięgli się do zbrodni. Proces wykaże niezawodnie związki Lucianiego z pewnymi wysoko postawionymi osobistościami. Na liście świadków znajdują się generałowie, senatorowie, kilku deputowanych i wiele innych osób zajmujących wysokie stanowiska.

ANGLIA.

* Londyn, 22 października. Depesza posła angielskiego w Chinach p. Wade z 18 b. m. podaje bliższe szczegóły co do ręką, jakie otrzymał Wade przed swym odjazdem z Pekinu od rządu chińskiego względem żądań gabinetu angielskiego. Wedle tej depeszy wysłał rząd chiński poselstwo do Anglii, które doręczy pismo, wyrażające żal rządu chińskiego z powodu morderstwa dokonanego na osobie poddanego angielskiego. Następnie zaopatrzy rząd chiński komisją — mającą się wysłać do Yunnan celem przeprowadzenia ścisłego śledztwa w sprawie owego morderstwa w list żelazny do granicy i dalej w głąb kraju. Dalej ukazał się dnia 28 września dekret rządu chińskiego, który poleca ministerstwu spraw zagranicznych, by weszło w układy z przedstawicielami mocarstw zagranicznych, celem uregulowania kwestji osobistego stykania się tych przedstawicieli z rządem chińskim. Obok tego porucił rząd naczelnikowi urzędu oświaty, by wygotował dokładnie sprawozdanie co do ciągłych na hadlu z zagranicą cel.

Rząd chiński przysiękał w końcu, że wysłał celem uregulowania stosunków handlowych na birmański granicy zdolnego urzędnika, który w tej sprawie porozumie się z komisarzem angielskim. Wade powrócił za dni 8 do Pekinu, poczem wysłał do Yunnan sekretarza poselstwa G. T. Grosvenor.

OŚWIATA LUDOWA.

Pan Kościelski z Smółki złożył do Kas. Towarzystwa oświaty ludowej 35 fenigów 75, minowicie 27 marek 75 fenigów jako składkę zebraną od członków Tow. w Wronkach, i 8 marek od członków Tow. w obwodzie Ostrołęckim.

Poznań, dnia 22 października 1875.

Bolesław Poniński.

ZBIORY

Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

(Poznań, Młyńska ulica 35.)

Zarząd wyższej szkoły rolniczej w Żabikowie nadesłał sześć rozpraw napisanych przez jej uczniów dla otrzymania dyplomów z ukończenia nauk.

Pan Bogusław Lubieński z Kłajszyna tałara belgijskiego z r. 1872.

Ks. kanonik Ignacy Polkowski własnym nakładem wydane dzieła swoje: Kopernikiana t. III Gniezno 75 r. Dawny

Aleksander Chodźko był w tym pauc Girdwojniowi chętną pomocą i nie żałował trudu, aby mu otworzył drogę. Korzystając więc z pobytu tego we Francji, odwiedził zakłady hodowli ryb p. Carbonniere nad Sekwaną (naprzeciw instytutu), ogrodu zoologicznego i aklimatyzacyjnego w lesie bulonickim itp., hodowli raków i ostryg. Pszczoła już była skończona, ryby dały szersze pole do pracy. Ponieważ wydanie polskie i francuskie anatomii pszczoły zostało zapewnione, Girdwojn wyruszył do Anglii, mając nadzieję, iż tu także znajdzie wydawcę. Tu szczęśliwie mu się udało zapoznać z p. Buckland, dyrektorem głównym gospodarstwa rybnego w Anglii (synem słynnego geologa). W Anglii przywiązują do tej gałęzi przemysłu wagę znaczną i rząd przychodzi w pomoc ulepszeniom. W londyńskim pałacu kryształowym, w muzeum brytyjskim, w muzeum rybaczem, w założonym przez p. Buckland przy South Kensington, oglądał co mogło nauczyć, — szczególniej zaprowadzony tu chów pstrągów amerykańskich (Salmo fontinalis). — Z listem polecającym Bucklanda odbył następnie podróż po Anglii aż do Brighton, którego aquarium żywo go bardzo zajęło. Po powrocie do Londynu uprzedził p. Buckland zaprosił Girdwojną na trzymiesięczną praktykę pod jego kierunkiem przy urządzeniach sztucznej hodowli ryb w Anglii, którą właśnie na odbyć, co mu dozwoli uzyskać chlubne urzędowe świadectwo zupełnego wtajemniczenia we wszystko, co na tym polu uczynione zostało. Niezmordowany w pracy Żmudzin, umiał z każdej chwili dogłębnie, i nim wycieczka angielska przysięgała do skutku, studiował jeszcze w Calais, w Boulogne aquaria, składy handlowe ryb itp. Później zwiedził znowu zakłady do pielęgnowania losów pospolitych w Brzegu na Szląsku dolnym, służące do zarybiania Odry, rzeki i stawy w Zatorskim i Oświecimskim, w Lipowie w Kurlandji u brzegów Bałtyku; następnie z powrotem w St. Louis, w Alzacy górnej — od 28 października do 1 maja 1873 zamieszkałszy — przedsięwziął studia nad gospodarstwem rybnym i hodowlą postępową w najświetniejszym zakładzie tego rodzaju w Huningue, od Sanct. Louis niedaleko położonym, — a dziś do państwa niemieckiego należącym. Zajmował się tu szczególnie badaniami nad zarodkiem rybnym, chowem losów pospolitych, pstrągów strumienowych, pstrągów jeziornych (Trutta lacustris), pstrągów szlachetnych (Salmo salodinus), losów dunajskich, karpów i jazi złotych (Idus orfus) itp. Korzystał także

zabytek języka polskiego itd. Gniezno 75; Katedra gnieźnieńska zeszyt III Gniezno 75 r. i album Rusada wyd. przez Bronisława Zaleskiego.

Pan Bukowski z Sztokholmu: Dwa katalogi zbioru dzieł malarskich i rzemieślniczych króla szwedzkiego Karola XV, chromolitografowany obraz bitwy pod Warszawą z czasów Augusta II za Szwedami; portret rytowany Maryi Ludwiki, rządką rycieńską, kopię ryciny tegoż rytownika.

Pan Falt, b. nadleśniczy król, kawał obrzucanego roga przedpotopowego zwierzęcia znalezione w Warcie na brzegu wyspy Radziwiłł, należący do dóbr Maniewa.

Pan dr. Celichowski z Kórnika Słowniczek łacińskopolski wyrażony prawą magdeburską z w. XV Poznań 75.

Pan Karol Beyer z Warszawy swój pracy i nakładu Tablica pieniężna pol. nieobjętych dzieł Iga. Zagórskiego.

P. Józef Tyszkiewicz, oryental, swego pióra i nakładu: Skorowidz monet litewskich z 15 tablicami. Warszawa, 1875.

P. Rożnowski z Aręgowy szczerą szatę Dąbrowki, żony Mieczysława I, pochodzący ze zbiorów sp. ks. arcybiskupa Trzysławskiego; pięć kolegiaty masyonarzy łomżyńskich z w. XVIII, kalbro burzyny i paciorki z emalii różnokolorowej znalezionej w Aręgowie.

P. Wołowski, prezes Towarz. jenerałego rolniczego we Francji, swoją rozprawę czytana na publicznym zebraniu tegoż towarzystwa 27 czerwca rb., inne dzieło swoje pod tyt.: Resultats économiques du payement de la contribution de guerre etc. Paris, 74 i swoje sprawozdania finansowe na posiedzeniach izb francuskich w imię in komisji budżetowej odczytane dnia 21 czerwca i 14 lipca rb.

P. Wincenty Balon, gospodarz z Lisia w parafii słupskiej, znalezionej na łakach w Kusyniu słupski talar burgundzki Alberta i Elzbiety, zwany dukatnem albo krzyżakiem, bez roku, pochodzący z XVII w.

Pani Kamińska z Poznania: stary medalion bronzowy z popiersiem Matki Boskiej.

P. Dziurba, akademik z Lipska: dwa dokumenty pergamentowe zawierające przywilej Zygmunta Augusta z r. 1570 dla budników poznańskich i przywilej Andrzeja Czarakowskiego z r. 1555 na otwarz dla tychże budników.

P. N. przez p. Cybulskiego budowniczego: 15 dzieł historycznej i ekonomicznej treści, 123 zeszyty rozmaitych rozpraw historycznych i politycznych, oraz atlas do historii polsk. J. Lelewela wyd. 1844 r.

H. Feldmanowski, konserwator zbiorów T. P. N.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, 23 października.

* Teatr. Dziś: Wujaszek całego świata i Zbudzilo się w niej serce; jutro: Ojciec debiutantki i Jasia płocze a Jasia śmieje.

* Komitet Spółek zjednoczonych odbędzie swe posiedzenie we wtorek dnia 25 bm. o 7 wieczorem w Bazarze w celu ustalenia porządku dziennego na przyszłe Walne Zebranie, majace się odbyć w przyszłym miesiącu w Krotoszynie.

* Roki sądu przysięgłych. Dnia 22 bm. toczyła się sprawa przeciw kupcom Wilhelmowi Loewy z Poznania, Maurycemu Katzowi z Berlina i Ludwikowi Oelsnerowi z Kórniku; pierwszego z nich oskarża król, prokuratora o bankructwo z fałszerstwem połączonym, drugiego i trzeciego o udział w niem. Sprawa ta tak wielkie do sali posiedzeń zwrabiała uwagę ludzi, że wszystkie otworzyły musiano okna, by lepsze do sali wprowadzić powietrze. Obrona Wilhelma Loewy był rzecznik p. Deyks z Berlina, Maurycy Katza rzecznik p. Le Viseur. Choć zaś wszyscy na zażycie przewodniczącego oświadczyli, iż są niewinni zarzucenij im zbrodni, nabyli przysięgi i toku sądu co do dwóch pierwszych innego przekonał; uznali ich więc winnymi a kolegium sądowe skazało kupca Loewy na 3 lata więzienia w domu karnym, Katza na 2 lata więzienia w domu karnym a Oelsnera uwolniono od winy.

* Na ostatnich posiedzeniach magistratu ustanowiono etaty gminy tutejszej za rok 1876, które następnie przez dwa tygodnie publicznie będą wyłożone dla ich przejrzenia. — Obrady reprezentacji miejskiej toczyły się będą nad temi etatami w miesiącu listopadzie.

* Pod przewodnictwem prowincjonalnego radcy szkolnego p. dr. Polte i w przytomności radcy regencyjnego i szkolnego p. Luke odbywał się w dniach 18, 19 i 20 bm. w seminarjum rawnickim drugi egzamin nauczycieli. Z 12 nauczycieli, którzy się do niego zgłosili, stanęło tylko 11. Trzech z nich egzaminu nie złożyło.

* Pan Stanisław Weleński, nauczyciel wyższy przy gimnazjum chojnickim, dawniej przez długie lata przy chelmńskim, mianowany został profesorem.

* Podana przez nas przed kilku dniami wiadomość, jakoby znanego bankruta W. Kilińskiego odstawiono do tutejszego więzienia sądowego, była mylna.

* Odbieramy pismo następujące: „Kolej oleśnicko-gnieźnieńska. Na odbytem w d. 18 bm. pod przewodnictwem Jego ekscelencji hr. Maltzan walnem zebraniu, w którym około 40000 do głosu uprawnionych akcyj w obec 30000 reprezentowanych było, przyszedł pod obrady i głosowanie postawiony przez radę nadzorczą i zarząd wniosek o zezwolenie na zaciągnięcie pożyczki aż do wysokości 2 milionów marek za pomocą obligacyj a aż do zaciągnięcia jej o zezwolenie na zaciągnięcie pożyczki tej samej wysokości. Dla uzasadnienia wniosku przedłożono pogląd na finansowe położenie przedsiębiorstwa kolei oleśnicko-gnieźnieńskiej. Z poglądu tego okazuje się, że z kapitału zakładowego, wynoszącego 7,750,000 tal. a złożonego z 3,100,000 tal. akcyj zakładowych i z 4,650,000 tal. akcyj zakładowych z prawem pierwszeństwa, ostatnie w całej pełni wpłacone zostały, na akcyje

ze znajdujące się w blisko leżącej Bazylii zakładu handlowego Glaser (nad Renem) — w którym zaplądają się olbrzymie lososie pospolite, pstrągi i krzyżują rozmaite ryby rodzaje. Zabrawszy tu znajomość z profesorem uniwersytetu Bazylii p. Mröcherem, autorem dzieł ichtologicznych, pan Girdwojn uzupełnił przy pomocy jego mikroskopijne swe badania. W styczniu 1875 pracował jeszcze w zakładzie centralnym bańskim w Selzenhof pod Freiburgiem, w górach Schwarzwald.

Ztąd w lutym zwiedził Bozon we Francji dla przypatrzenia się hodowli karp i powrócił do Paryża jeszcze dla podobnych studiów; udał się później do Normandji, do Grande Trape, do Bar sur Aube, Belfort itp., starając się zapoznać z praktycznym urządzeniem gospodarstwa. D. 23 kwietnia miał sposobność przypatrzeć się i brać udział w spuszczeniu do Renu 100,000 lososów pospolitych, które komisja niemiecka zarządziła. Oprócz tych zwiedził w Szwajcaryi jeziora około Solurny, Neuchateau, zakład prof. Vouga w Chanceliz i inne w okolicy. — W ciągłych podróżach między Szwajcaryą a Huningue aż do maja zwrócił się jeszcze do Mannheimu, gdzie u braci Kufferów pracował około hodowli i tuczenia raków i karp. Tu miał przyjemność poznać znakomitego prof. Siebolda i ofiarować mu okazy żywe ryb przywiezione z Francji, korzystając z jego wskazówek i fizyolog. spostrzeżeń. Na celu mając jak najszlachetniejsze obeznanie się z tem, co w Europie w wydziale tym uczyniono, udał się jeszcze do Saleburga i instytutu centralnego austriackiego w Helbrunn, następnie do jeziora Hintzensee, gdzie oglądał praktycznie nader urządzone wylegarnie; dalej do Trzebonia (ks. Schwarzenbergów) w Czechach. Tu znalazł jedno z największych w świecie gospodarstw rybnych, na trzechset stawach, zajmujących około 10,000 morgów, w których hodowla najrozmaitszych ryb od karpów począwszy aż do szupczaków i senciacy, przynosi rocznie około 150,000 złotych austr. dochodu. Dwutygodniowy pobyt dał mu poznać szczegółowo to zajmujące przedsiębiorstwo, a następnie inne w Taborze w Czechach i w Pradze, oraz zrobić znajomość z prof. Fryczem, który dał mu listy polecające do Czakowic. W Czakowicach szczególniej chów pstrągów szlachetnych w wodzie za pomocą drewna zebranych, żywnych drobnymi skorupiakami wody słodkiej, zwrócił jego uwagę. Zatrzymał się jeszcze w Kolonie i przez Proszków zwiedził powtórnie zakład w Mokrałach na Szląsku.

zakładowe zaś prócz kilku małych reszt w ilości 38,200 tal. na subskrypcyjach towarzystwa budowlowego Plessner & Comp. jeszcze kwota 961,700 tal. jest do wpłacenia. Za resztującą do wpłaty dane wprawdzie zostały w zastaw Tow. kolejowemu odnośnie, z 40—60 procent. wpłacone arkusze kwitowe około 1,800,000 tal. akcyj zakładowych do każdorazowej sprzedaży w razie potrzeby będą wszelkiej formalności wedle postanowienia kontraktu dotyczącego przyjęcia budowy przez Towarz. kolejowe w miejsce Towarzystwa budowlowego, lecz słusznie zrobiono uwagę, że zebranie środków pieniężnych na tę drogę w obecnych okolicznościach czasowych jest nie podobnem i nie jest też w interesie Towarz. kolejowego. Wedle badań, jakie na mocy rzeczoności kontraktu zrobiono w grudniu r. z. potrzeba było do ukończenia kolei odpowiednio do kontraktu jeszcze około 521,000 tal. pomniejszając potrzeby, jakichy jeszcze zaspokoilo należało przy dalszej budowie i uposażeniu w następnych latach w razie nagłych powodów.

Z podanej powyżej sumy potrzebaby zebrać a conto Towarzystwa budowlowego Plessner po potrąceniu należności jego za prace nie kontraktowane około 310,000 tal.

Po zredukowaniu resp. ustanowieniu wysokości pożyczki na mocy poprzednich układów ze strony zarządów Towarzystwa na 1,500,000 marek zezwoliło zebranie walne jednemu ogólnie na jej zaciągnięcie jako że na to, aby aż do terminu jej zrealizowania zaciągnięto dług w drodze pożyczki aż do sumy 1,200,000 marek najwyżej, który następnie docho-dem z pożyczki z prawem pierwszeństwa ma być pokryty, i upoważniła zarządy Towarzystwa do dalszych w tej mierze umów. Zaciągnięcie bieżącej pożyczki tak dalece już przez umowę przywiązaną zapewniono zostało, że nie będzie potrzeba udawać się do i tak już uciążliwego targu pieniężnego, ile że ułożenie obligacyj po większej części w równy sposób jest zapewniono.

* W Murowanej Goślinie jutro (w niedzielę) odbędzie w sprawie szkolnej wiec.

* Gott behüte, Pan Stremayr, austriacki minister oświecenia, dziwił się przy egzaminowaniu młodzieży w lwow. i krakowskich zakładach naukowych, że uczniowie i uczone nie tak dobrze władają językiem niemieckim, miał bowiem uprzedzenie, że młodzież w Galicji prócz polskiego języka nieczego się nie uczy. Szczególniej zdziwił go i niecierpiał zarazem plynąć pod względem gramatycznym zupełnie poprawne odpowiedzi z uczone w języku niemieckim. „Sie sind wahrscheintlich eine Deutsche“ zapytał p. minister. — Gott behüte! (broń Boże) odpowiedział dziekan, że całą szczerą i pewnym rodzajem oburzenia na to posiadania.

Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 24 października Rafała arch.; w kalendarzu słowiańskim Siemysława. Wschód słońca o godzinie 6 minut 45, zachód o godzinie 4 minut 45.

Dnia 24 października 1497 klęka od Wołochów na Bukowinie. — 1609 zdobycie Dynamunda. — 1625 Szwedzi zrywają ugodę. — 1648 kozały ustępują z pod Lwowa.

Pojutrze w poniedziałek dnia 25 października Krystyna mecz.; w kalendarzu słowiańskim Samowysia. Wschód słońca o godzinie 6 minut 45, zachód o godzinie 4 minut 43.

Dnia 25 października 1139 śmierć Bolesława Krzywoustego. — 1633 uwolnienie Sulejki od oblężenia. — 1660 Jan Kazimierz przybywa do Krakowa. — 1792 Targowiczanie tworzą swój rząd w Grodnie.

(+) Sroda, 22 października. (Brak Ochronek. — Jubileusz 25cio-letni).

Dopiero parę tygodni jak zniesiono ochronki, a już dwa smutne w powiecie mieliśmy wypadki, które niezawodnie nie miałyby miejsca, gdyby ochronki istniały.

Dziś około 2 godziny po południu pokazał się na poddaszu przy poznańskim przedmieściu stojącego domu w mieszkaniu ubogiego wyrobnika ogień, że zaś oprócz okropnego dymu nie widać nie było, nie wiadomo w pierwszej chwili gdzie się pali; przybiegła dopiero straż ogiowa, wyłamawszy dach, doszła do zamkniętych drzwi, z poza których wydobywał się dym; w tym krzyknął ktoś, iż tam dzieci się znajdują. — W oka mgnieniu oderwano drzwi i zaczęto pomiędzy palącą się chudobą szukać dzieci — lecz daremnie. Dopiero po całkowitem zagaszeniu ognia odkryto za piecem dwoje małych dzieci bez życia. — Spieszna pomoc lekarska zdołała starszego chłopca do trzeźwicy; na młodszego zaś około 3 lat mającemu dziewczęciu okazały się wszelkie środki bezskuteczne.

Matka onych dzieci udała się od południa do Stupi do kopania kartofli, wysławszając poprzednio starsze dziewczę z obiadem do ojca a nie mając młodszego gdzie zostawić zamknęła je w izbie na klucz; — dzieci prawdopodobnie hawły się za palnikami a zapalwszy żółko nie mogąc wyjść drzwiami schowały się przed ogniem za piec i tam się zadusiły.

W Drzgowie roztrofatowy w tych dniach konie bawiące się na drodze dziecko, którego rodzice byli u pracy.

Od czasu jak u nas zaczęto zakładać Ochronki były podobne wypadki rzadsze, — teraz będziemy niestety częściej o nich słyszeć.

Wczoraj obchodziło dwóch tutejszych nauczycieli pp. Najgrakowski i Kremer 25cio-letnią rocznicę swego urzędowania. Obchód sam był bardzo uroczysty. Około godziny 10 z rana zebrali się z całego prawie powiatu nauczyciele, jako i wielu z obywateli miasta do szkoły, zgłąd o 11 udali się wraz z dziećmi szkolnymi do kościoła, gdzie się solenna odprawiła suma. Podesza suma odegrała muzyka pod kierownictwem pana Zaremby piękna mszą Bauera.

Następnie powrócono do szkoły, gdzie przemówił po niemiecku p. inspektor Blöbel, składając życzenia jubilatowi, dziękował im za dotychczasową — i zachęcał do dalszej gorliwej nad małym pokoleniem pracy. Po p. inspektorze p. Krystofowicz, trzeci nauczyciel tutejszej szkoły, po serdecznym przemówieniu, wręczył jubilatowi upominki od rodaków. W końcu przemówił p. rektor Blindow i złożył upominki od Niemców. Po odśpiewaniu kilku chorągów na głosy udali się panowie na-

Z tych wszystkich wycieczek podejmowanych z taką młodzieżą i nieznazoną gorliwością, których część tylko spisałismy, można już osądzić, jaki zapal do nauki, jakie poświęcenie ożywia p. Girdwojną, i jak obfitych owoców po nich spodziewać się mamy prawo...

Później jeszcze miał się udać do Würzburga dla zwiedzenia tamtejszych głównych pstragarni i obejść Oldenburg, Holandję, Belgią a naostatku Anglią.

Oprócz strony praktycznej studiów tych p. Girdwojn pracował nad mikroskopijem poszukiwaniami natury zarodków rybich, ich rozwoju i chorób im właściwych, które naukową wartość mieć będą.

Samo suche sprawozdanie nasze starczy za wszelkie pochwały. Mło mieliśmy i mamy ludzi, z takim zapalem i wytrwałością poświęcających się jednemu zawodowi.*

Brat autora Anatomii pszczoły, pan Kazimierz Girdwojn, był także uczniem szkoły inżynierów w Petersburgu a później służył wojskowo.... przez lat siedm na stepach nad morzem Kaspijskim. W wojsku jeszcze czuł powołanie do rolnictwa i zajmował się chemią, geologią, naukami przygotowawczymi do przyszłego zawodu, o ile mu dozwalał obowiązki służbowe. Skończył następnie akademię w Proszkowie, zgłąd się udał do szkoły inżynierskiej rolnój w Siegen w Westfalii, i tu otrzymał stopień i dyplom na inżyniera rolnego (landingieur).

P. Kazimierz zajęty jest dotąd pomiarami i praktyką w ks. Oldenburgskim.

Jego jest wydana w języku niemieckim i polskim tablica klasyfikacyi roli, przyjęta jako podręczna w instytutach rolniczych niemieckich, i w piśmie Przyroda i Przemysł rozprawa o krążeniu azotu w przyrodzie, która znalazła bardzo zaszczytne ocenienie prof. Krockera.

Niech Bóg pomaga i prowadzi dalej na tej drodze pracy pożytecznej zacnych naszych Żmudzinów! Serdeczne szczęście Boże!

Peździernik, 1875.

J. I. Krazewski.

* Anatomia Pszczoły wyszła w polskim języku z rycinami w Paryżu nakładem J. K. Zupańskiego i znajduje się już w jego księgarni.

Przyp. Red. Dz. Pozn.

